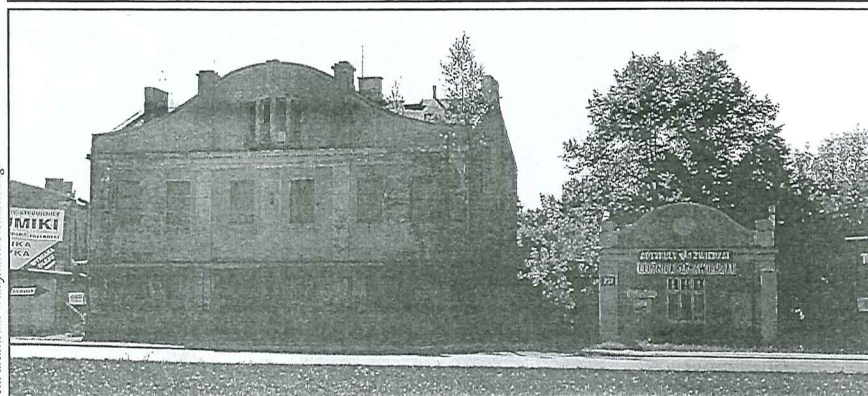


fot. archiwum Władysława Nockowskiego



Wojenny teatr u Sióstr Samarytanek w Henrykowie

Krystyna Junosza Woysław

W Henrykowie, przy ul. Modlińskiej nr 257, stoją budynki, z których główny jest obecnie opuszczony, a przez wiele lat wrzało w nim życie około stu dziewcząt, pozostających pod opieką sióstr Samarytanek.

Budynki i spory teren ogrodu, będący własnością Towarzystwa Opieki nad Kobiętami, przekazany został w 1927 r. Samarytankom opiekującym się kobietami „moralnie zaniedbanymi”, które przeszły przymusową kurację w szpitalu skórno-wenerycznym św. Łazarza w Warszawie. Samarytanki były jeszcze wtedy organizacją świecką, działającą na podstawie statutu zatwierdzonego 13 marca 1926 r. przez Ministerstwo Pracy i Opieki Społecznej. Inicjatorką była **Jadwiga Jaroszevska**, której powołaniem życiowym była pomoc ludziom najbardziej potrzebującym, chorym, bezdomnym, moralnie zaniedbanym. W 1927 r. radna miejska, Stanisława Kołaczewska, zaproponowała Jadwidze Jaroszevskiej objęcie zakładu „Przystań” w Henrykowie (ówczesny adres: osada Dąbrówka nr 2, gmina Jabłonna, powiat warszawski).

Zakład, na około sto osób, był własnością Towarzystwa Opieki nad Kobiętami. Miał on stwarzać warunki powrotu do życia społecznego kobietom z „marginesu społecznego”.

W marcu 1933 r. Jaroszevska doprowadziła do oficjalnego erygowania Zgromadzenia Sióstr Benedyktyn Samarytanek Krzyża Chrystusa, a w 1938 r. zakład w Henrykowie, uzależniony od Towarzystwa Ochrony Kobiet, przeszedł pod opiekę Towarzystwa Medycyny Zapobiegawczej. Towarzystwo poparło także finansowo reorganizację, projektowaną przez Samarytanki. Zorganizowano naukę szkolną, dziewczęta odrabiały zaległości. Uczennice klas V i VI odprowadzane były przez Siostry do szkoły w Płudach, prowadzonej przez Zgromadzenie Sióstr Rodziny Maryi. Przeszkolenie zawodowe przechodziły wychowanki na

rożnych kursach: gospodarstwa domowego, ogrodnictwa, kroju i szycia, modniarstwa etc. Pracą resocjalizacyjną zajmował się zespół złożony z trzynastu Sióstr, psychologa, kilku pedagogów-instruktorów i rekonlekcjonistów.

W Henrykowie powoli zapomniano, kim są te dziewczęta i jakiego typu placówką jest Zakład Wychowawczy dla Dziewcząt imienia matki Wincenty Jaroszevskiej (imię zakonne Jadwigi), bo taką nazwę nadano w 1939 r. dawnej „Przystani”. Siostra Jaroszevska zmarła 10 listopada 1937 r., mając zaledwie 36 lat.

Dzięki jej staraniom powstały Domy dla dzieci z upośledzeniem umysłowym: w Karolinie (przeniesiony potem do Pruszkowa i Żbikowa) i w Niegowie-Samarci, przeznaczone dla dzieci o średnim upośledzeniu i leżących; w Fiszorze dla chłopców, Henrykowie – dla dziewcząt i Hotelik św. Heleny na ul. Barskiej w Warszawie dla kobiet z chorobami skóry.

Wybuchła wojna. Szosą Warszawa-Jabłonna, przy której był Zakład, cofały się oddziały wojskowe i cywile uciekający przed Niemcami. Potrzebujący zawsze znajdowali u Sióstr pomoc, schronienie i pożywienie, wielokrotnie kosztem personelu. Potem szosą maszerowali Niemcy. Ponieważ często wpadali do Zakładu i interesowali się dziewczętami, Matka Przełożona zarządziła ewakuację do opuszczonych willi w legionowskim lesie, skąd wróciły dopiero po kapitulacji Warszawy. Życie pozornie unormowało się, rozpoczęto naukę, organizowano zajęcia w domu, ogrodzie i hodowli. Siostry przygotowywały często z dziewczętami imprezy patriotyczne i religijne.

Od początku okupacji Siostry Samarytanki prowadziły szeroką działalność charytatywną; przydziały przekazywane Zakładowi przez RGO prawie w całości były rozdawane. Ukrywało się tu przed okupantem sporo



Jadwiga Jaroszevska - s. Wincenta

osób, m.in. Magdalena Langer (Żydówka, psycholog i pedagog), bratanek matki przełożonej Zdzisław Umiński, nauczycielka z Żyrardowa Maria Dębowska. Siostry nie należały do konspiracji, ale pomagały Armii Krajowej, ucząc oficy stojącej w ogrodzie. Konspiratorzy unikali bezpośredniego kontaktu z Zakładem; mieli swój klucz od bramy ogrodowej.

Kiedy potrzebowali środka transportu, dawali znać, by wyznaczonej nocy Siostra dyżurna nie interesowała się stajnią i wozownią, a rano wszystko było na swoim miejscu.

W 1942 r. zgłosił się do pracy w zakładzie mężczyzna i zaproponował, że zajmie się ogrodem i gospodarstwem. Zatrudniono go, mimo że ogrodnik nie był potrzebny, bo pracą wychowanek w ogrodzie kierowała inż. rolnik Aniela Pucietycka, a ciężkie roboty wykonywał dawny wychowanek Domu w Fiszorze. Nowoprzybyły opowiedział, że jest synem właściciela dużego

fot. archiwum

majątku w Poznańskim, umie gospodarzyć, z zawodu jest prawnikiem, pracował jako sędzia w Poznaniu i musi się ukrywać. „Pan Baranowski” zajął się pracą z dużym znanostwem, a tożsamość umiejętnie ukrywał nie tylko pod fikcyjnym nazwiskiem, gęstą brodą i dużymi okularami. Wyjeżdżając po towar lub do urzędu, zachowywał się jak człowiek mało rozgarnięty. Tak też oceniła go inż. Puciatycka, gdy chciała dokonać małej przeróbki w oborze, ale natrafiła na taki upór w tępotcie, że musiała ustąpić. Nie mogła przecież wiedzieć, że między podwójną ścianą obory znajduje się skład broni Oddziału AK...

Najbardziej ryzykowały siostry, przechowując osoby pochodzenia żydowskiego. Trudno powiedzieć, ile Żydówek przeszło przez zakład w Henrykowie. Przybywały za pośrednictwem pani Magdaleny Langer, która współpracowała z domem Boduena i organizacjami pomagającymi Żydom. Młodsze dziewczynki włączało się do rodziniki małych dzieci, starsze przebywały wśród dorosłych wychowanków dopóki nie znaleziono bezpieczniejszego dla ich miejsca.

Zakład w Henrykowie prowadził jeszcze jeden rodzaj działalności, bardzo ważny nie tylko ze względu na wychowanki, ale i elitę intelektualną Warszawy, a był nią konspiracyjny teatr.

„Proszono mnie – wspominał znakomity reżyser Leon Schiller – bym polecił kogoś ze swych uczniów, który by pomógł wychowankom prowadzonego przez klasztor Zakładu w wystawieniu jakichś jasełek. Oczywiście woląłem sam to zrobić...” Schiller posłał siostrą egzemplarz „Pastorałki” i zapowiedział swój przyjazd do Henrykowa w listopadzie 1942 r.

Zaraz po świętach Bożego Narodzenia odbyło się pierwsze przedstawienie, na które przyjechali goście zaproszeni z Warszawy: pisarze, malarze, ludzie teatru, muzycy.

Powtórzył się cud *Reduty*, jak potem zanotował Schiller. Szybko rozeszły się wieści o niezwykłym przedstawieniu i do Henrykowa zaczęła zjeżdżać elita artystyczna stolicy. Na jednym z przedstawień był Czesław Miłosz.

W „Roku Myśliwego” zanotował: „Nie pamiętam też nic z Henrykowa, aż do chwili, kiedy wprowadzono nas chyba do kaplicy, w której stały rzędy niskich ławek, mieściła się na nich publiczność, około setki osób, twarze przeważnie dobrze znane, bo aktorzy, literaci, malarze, ludzie uniwersyteccy[...]

Matka Boska była ubrana oczywiście na niebiesko, nieduża, prawie dziecinna, szczupła, jasnowłosa. Ukazywała się na tle wielowiekowej tradycji tak właśnie ją przedstawiającej w malarstwie czy polichromowanej rzeźbie, choć istniała i tradycja inna, madonny o oliwkowej skórze, czarnookiej i czarnowłosej. Reżyser wybrał ją bezbłędnie, być może ze względu na jej głos. Był to malutki, mysi głosik, od którego, kiedy śpiewała dławilo mnie w gardle ze wzruszenia.

Uczestniczyłem w misterium, równocześnie odsłaniającym esencję teatru. Tą esencją jest chyba ludzka możliwość bycia kimś innym, co, jeżeli się zastanowić znaczy, że każdy człowiek jest domem wielu osobowości przebywających w nim potencjalnie, nigdy nie zrealizowanych, bo jedna tylko z nich występuje na zewnątrz i dostarcza przyjętej przez innych maski.

Czystość i świętość Matki Boskiej były niewątpliwie jej własne, tej dziewczynki-aktorki, choć zarazem była ona kimś innym i ta inna sprzedawała się niedawno niemieckim żołnierzom za parę złotych. Tak więc teatr jest, czy powinien być, celebrowanym Świętem ludzkiej wielopostaciowości i plastyczności, która sprawia, że każdy i każda nosi w sobie całą skalę doznań i uzdolnień, od najuwyższej cnoty, do powszedniego zła, niejasno o tym wiedząc i dlatego mogąc współbrzmieć z aktorami na scenie.[...]



fot. archiwum

Leon Schiller

Ala tutaj, w Henrykowie, przedstawienie było amatorskie, zmienione w zawodowe przez znakomitego reżysera, tak, że twierdząc, ostrych teatralnego przeżycia można też tłumaczyć naszą wiedzą o tym, kim są te biedne dzieci, doraźnie przekształcone w zespół... Święty Józef ubrany był w rodzaj brązowego burnusa, z laską wędrowca, prowadził delikatnie Marię w ich ucieczce do Egiptu. Widzę tę scenę i słyszę, jak Maria śpiewa tym swoim cieniutkim głosikiem, choć słów nie jestem całkowicie pewien, notuję z pamięci:

*Pomaluśku Józefie,
Pomaluśku proszę.
Bo ja przecie nie mogę
W tak daleką biec drogę.*

W „Pastorałce” przeplatają się czule ciche melodie z wybuchami radosnych kolęd i triumfalnych tańców[...] Ponieważ widziałem tę „Pastorałkę”, utrzymywałem odtąd, że wiem, czym jest prawdziwy teatr i przy-

kładałem jej miarę do późniejszych moich teatralnych wieczorów, zwykle z negatywnym wynikiem. Oczywiście wolno powiedzieć, że szczególne warunki złożyły się na tak gorące (nie przeze mnie jednego) przyjęcia schillrowskiego spektaklu”.

Pobyty Schillera w Zakładzie stawały się coraz częstsze, aż w 1943 r. osiadł w nim na stałe, zostając oblatem benedyktyńskim, tj. osobą świecką stosującą się do reguł życia zakonnego, ale nie składającą ślubów. W dniu 4 lipca t.r. wystawił w Henrykowie „Gody weselne”, połączone z recytacjami Mariusza Maszyńskiego i występami tanecznymi uczennic Tacjanny Wysockiej, która opracowała także choreografię „Godów”.

W grudniu 1943 wznowiono „Pastorałkę”. Grano ją 8 razy. Około Wielkanocy, w kwietniu 1944 r., „Historię o Męce i Chwalebnym Zmartwychwstaniu Pańskim”, której szczegółowy scenariusz opracował Schiller podczas okupacji z myślą o wydaniu po wojnie.



foto: archiwum Władysława Nodkowskiego

Przełożona, matka Benigna - Stanisława Umińska

„Udała się „Pasja”, wystawiona ubożuchnymi siłami w Henrykowie – pisał Schiller do ks. Nowackiego – poszło jakieś tajemnicze tchnienie na widowie, to prymitywne widowisko miało istotnie ton liturgiczny, tym samym mistyczny. Odczuli to zarówno świeccy widzowie, jak i duchowni”.

W 1944 r. atmosfera stała się bardzo napięta. Przełożona, matka Benigna (Stanisława Umińska), pozwoliła dorosłym wychowankom rozejść się do rodzin; zostały 3 dziewczyny, które nie miały nikogo bliskiego i około 60 małych dziewczynek. Na początku lipca zabito dwóch wyższych oficerów niemieckich, przejeżdżających motocyklem obok domu Sióstr. Wojsko zaczęło ostrzeliwać Zakład, a następnie Gestapo rozpoczęło śledztwo, które wykazało, że strzelano z drugiej strony szosy. Przeprowadzono ścisłą rewizję, zabierając cenne depozyty, a także pieniądze przeznaczone na prowadzenie Zakładu. Niemcy nikogo nie znaleźli ani w Zakładzie, ani osiedlu, gdyż wszyscy pochowali się w sнопkach na polu. Odjechali. Następnego dnia Matka Przełożona wyprawiła Sióstrę



foto: archiwum Władysława Nodkowskiego

Grób matki Benigny w zakładzie sióstr Samarytanek w Niegowie niedaleko Wyszkowa

z małymi dziewczynkami do dawnej wylęgarni kurcząt w Buczyńku za Henrykowem. Dwa dni później przyjechała ekspedycja karna, pacyfikując przez cały dzień Henryków. Zakład i wszyscy, którzy w nim byli, też mieli ulec zagładzie. Cudem uratowali życie, bo sprawdzający kenkarty Niemiec okazał się sąsiadem jednego z ukrywających się. W nocy jakiś inny Niemiec uprzedził siostry, aby natychmiast opuściły Zakład.

Tak zaczęła się ich tułaczka. W lutym 1945 r., kiedy wojska rosyjskie przerwały linię frontu, matka Benigna wysłała na zwiady do Henrykowa siostrę Paulę Więckowską z dwiema wychowankami. Wróciły z wiadomością, że dom jest zrujnowany, a w okolicy panuje głód.

Historia zakładu w Henrykowie dobiegła kresu, a Benedyktynki Sakramentki po ustaniu działań wojennych osiadły ostatecznie w Gębicach.

Na podstawie:
Edward Figauzer,
„Siostry Benedyktynki Samarytanek
w Henrykowie”.

